

Pradziad

to szczyt w czeskich Jeseníkách,
to miejsce godne zdobycia.

. Długość trasy 9 km, nachylenie 12 %, więc jest co deptać. Dojazd z Žor to 170 km, więc samochodem to nic specjalnie trudnego. Niedrogi nocleg zapewniony w pensjonatach w Ludvíkovie. Organizacja profesjonalna. W piątek odprawa. W sobotę od 9-tej start piątkami, co minutę. Wieczorem podsumowanie, wyniki i rozdanie nagród. Ale nie o nagrody tu chodzi. Każdy ma okazję zmierzyć się z trudną trasą, pokonać ją w miarę własnych możliwości. Za rok można będzie wrócić z bagażem nowych doświadczeń i przemyśleń, by pokonać trasę w lepszym stylu i krótszym czasie. Świetna okazja by zmierzyć się z samym sobą.

Ostatnio wypadło mi pojechać na Pradziada bez znajomego towarzystwa, no i bez samochodu też. Żonie potrzebny był w tym czasie w pracy. Jechać rowerem prawie 200 km po to, by w następnym dniu brać udział w wyścigu, to nie jest najlepszy pomysł. Jak sprawdziłem rozkład jazdy PKP, to wszystkie połączenia kolejowe do Vrbna pod Pradedem z Rybníka, z Pszczyny czy Gliwic wiodły przez Katowice, Ostrawę, Opawę, Krnov. Zajmowało to w granicach 12 godzin. W tym czasie dojechałbym tam na rowerze i to darmowo. Tak źle, tak niedobrze. Wybrałem wersję mieszaną. Do Opawy w Czechach (60 km w 3 godziny) dojechałem rowerem. Do Vrbna już podróżowałem pociągiem. Dalej do Ludvíkova (6 km) rowerem. Przy okazji zostałem ekspertem od jazdy czeska koleją. Bilet osobowy w kasie można kupić na wszystkie pociągi, bilet na rower tylko na kolej państwową. Każda przesiadka wymaga następnego biletu rowerowego. By zaoszczędzić przy wielu przesiadkach można kupić bilet kilkudniowy, który nie jest ważny na liniach prywatnych a taka właśnie kolej jest na ostatnim odcinku do Vrbna.

Koszt imprezy nie jest wysoki. Wpisowe to tylko 25 zł od osoby a koszt noclegu w Ludvíkovie w ośrodku Jitrenka to 230 Kč za dwie noce.

W zdobywaniu Pradziada brało udział około 160 uczestników o zupełnie zróżnicowanych możliwościach i stopniu rowerowego zaawansowania. Ja wjechałem z czasem prawie dwukrotnie dłuższym od zwycięzcy. Mogę się poszczycić tym, że na całej trasie nie zsiadłem z roweru a poprzedni wynik poprawiłem o ponad 2 minuty. Była spora grupa ludzi, którzy pokonali podjazd na raty, dając odcinkami z buta. Bywało, że startował ojciec z dzieckiem w przyczepce, pamiętam Tadeusza w stroju legionisty cudzoziemskiego. Kiedyś wjeżdżał tandem z niewidomym zawodnikiem na tylnym siedzeniu. Po wjeździe niektórzy zrobili sobie krótką rundkę po górskiej okolicy. Wieczorem było podsumowanie, wręczenie medali i losowanie upominków. Śpiewy przy ognisku i nocne rodaków rowerowe rozmowy – takie zazwyczaj bywa podsumowanie rajdu.

Niedzielę przeznaczyłem na powrót na rowerze do domu. Przy sprzyjającej pogodzie pomoc kolei nie była potrzebna. Dwusłowie mówiąc – warto było.

Więcej informacji o imprezie można znaleźć na stronie <http://www.ktukol.pl> . Jeżeli zerkniecie na galerię fotografii, to możecie zauważyć, że uczestniczyć w takiej imprezie może naprawdę każdy sympatyk rowerowania, zarówno zawodnik z licencją kolarską jak i praktykujący amatorsko turysta rowerowy.

Pozdrawiam i liczę na odważnych, którzy w 2009 roku zechcą zmierzyć się z Pradziadem. Niezdecydowanym służę radą i pomocą.
Do zobaczenia na szczycie.

Telefon do mnie w sprawie Pradziada – 513162263

Stefan P.